Nr. 45. Kraków, sobota dnia 21. kwietnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ośm godzin pracy, ośm snu, ośm dla rodziny i oświaty.

O taki podział dnia walczyło przez dwa miesiące z górą 60.000 węglarzy, których żelazna wytrwałość musiała się prędzej czy później zachwiać wobec potęgi właścicieli kopalń, którzy, posiadając milionowe majątki, mogli łatwo „przetrzymać“ przesilenie. Strejk węglarzy był jednak tylko częścią walki, nierównie obszerniejszej, rozłożonej na długie lata i w ostatetecznym wyniku zwiastującej zwycięstwo klasom pracującym. Więc chwilowa porażka niczego nie przesądza. Ośmiogodzinny dzień roboczy stanie się prędzej czy później prawem obowiązującem, którego państwo będzie musiało przestrzegać równie gorliwie, jak dziś przestrzega interesów „górnych dziesięciu tysięcy.“

Doniosłość tego żądania robotniczego jest ogromna i ona to właśnie stanowi rękojmię przyszłego tryumfu, niepodobna bowiem, ażeby żądanie równie sprawiedliwe i nawskroś cywilizacyjne dało się zepchnąć z porządku dziennego. Warstwa robotnicza stanowi już wszędzie, a także i u nas, *poważny odłam narodu*, z którego rozwojem i interesami należy się liczyć, przytem zaś odznacza się ona wyjątkową ruchliwością, skłonnością do życia publicznego i słusznie może być uważana za przednią straż postępu. Z tego powodu nieobojętną jest rzeczą, jak warstwa ta żyje, jakie są warunki jej bytu ekonomicznego, co jest korzystne, a co szkodliwe dla jej rozwoju?

Otóż rozpatrując warunki, w jakich ją postawił bieg wypadków dziejowych, spostrzegamy, że zasadniczą krzywdą, jaką się jej wyrządza jest to, iż cały czas robotnika, wszystkie jego siły fizyczne i umysłowe, rabuje

warsztat lub fabryka. Liczba godzin, które przepracowywa robotnik w ciągu doby, wynosi bowiem, jak n. p. w przemyśle cegielnianym lub piekarskim, szesnaście godzin, przeciętnie zaś waha się około dwunastu. W takim stanie rzeczy nie może być mowy o tem, aby taki niewolnik nowoczesny mógł wykonywać obowiązki swoje, jako ojciec rodziny, jako obywatel kraju, ani jako członek kościoła katolickiego. — Na to wszystko nie ma on poprostu czasu.

Kiedy wyczerpany całodzienną pracą przy warsztacie, o której forsowności pojęcia nie mają próżniacy o krwi błękitnej, powróci robotnik „na łono rodziny,“ jedynem pragnieniem jego jest znaleźć się jaknajprędzej na swoim barłogu — i zasnąć snem kamiennym. Kiedy obudzi się — czyha na niego już warsztat. I tak w kółko. Dla rodziny swojej jest obcym, styka się z nią mniej, aniżeli ze swoim dozorcą fabrycznym. Tak samo dzieje się i w innych kierunkach. Nie ma czasu na kształcenie się, ani na rozrywkę. Całe życie jest uwiązany jak pies na łańcuchu.

Te niesprawiedliwe stosunki wywołały właśnie w klasie robotniczej energiczne hasło ośmiogodzinnego dnia roboczego, unormowanego ustawowo. W ten sposób zyskałby robotnik ośm godzin na potrzeby rodzinne — i ośm na sen. Korzyści takiego unormowania tej sprawy byłyby doniosłe, społeczeństwo bowiem zyskałoby falangę zdolnych i światłych obywateli. Miliony robotników na świecie wzięły sobie za cel wywalczenie tego stanu rzeczy i wywalczą go napewno. Jakie ofiary potrafią ponieść dla tej idei — świadczy strejk ostatni. Porażka chwilowa, to tylko kropla w morzu!

Właśnie gdy górnicy nasi toczyli bój o dzień ośmiogodzinny, w Bawaryi rząd tamtejszy zaprowadził go ustawowo we wszystkich kopalniach. W Anglii już dawno 8-godzinną pracę zaprowadzono w kopalniach. Według orzeczenia lekarzy, dłużej nad 8 godzin przebywać pod ziemią wprost niepodobna, tak zabójcze jest powietrze podziemne w norach węglowych.

Trzy godziny „słupka.“

Podczas ostatnich obrad austryackiej delegacyi nad budżetem wojennym interpelował poseł Tusel ministra wojny w sprawie nadużycia wojskowej władzy, której dopuścił się kapitan 59. pułku piechoty Fryd. Ondraczek na szeregowcu Janie Schweighoferze. Wypadek ten ogłosił 19. sierpnia 1899 r. *Salzburger Tagblatt* — i właśnie na mocy przytoczonych tamże faktów wniesioną została interpelacya.

Minister odpowiedział wówczas na pełnem posiedzeniu delegacyi, że dotyczący artykuł jest od początku do końca kłamliwy — i władza wojskowa zaskarżyła już redakcyę do sądu karnego w Salzburgu.

Interpelacya zaintrygowała opinię publiczną. Oczekiwaliśmy z niecierpliwością rozprawy, która po przeprowadzeniu śledztwa, wyznaczona została na 7. marca.

Tymczasem w sam termin rozprawy kapitan Ondraczek popełnił samobójstwo, wskutek czego rozprawa została odroczoną do 13. Fakty, jakie przy tej sposobności wyszły na jaw, są wprost straszliwe i rzucają na oświadczenie ministra bardzo niepewne światło. Uprzedźmy wypadki

i powiedzmy odrazu, że redaktor inkryminowanego pisma został przez sędziów przysięgłych, po przeprowadzeniu dowodu prawdy i przesłuchaniu świadków, jednogłośnie uwolniony. Znaczy to więc tyle, że fakt okropnego znęcania się oficera nad żołnierzem rzeczywiście zaszedł, choć — że jego ekscelencya pan minister wojny twierdził inaczej...

Krótko opowiedziany stan rzeczy przedstawia się, zgodnie z przeprowadzonem śledztwem, następująco:

Szeregowiec Schweighofer został podczas manewrów skazany na areszt. Mimo to opuścił na chwilę swą celę, „udając się po nitkę i igłę, aby naprawić ubranie.“ Spostrzegł to wachmistrz rachunkowy i doniósł kapitanowi Ondraczkowi, który skazał szeregowca za niesubordynacyę na trzy godziny „słupka“ (*Anbinden*) na dwa zawody z jednogodzinną pauzą między jedną półtora godziny a drugą. Lekarz pułkowy dr. Jakób Thaler zbadał płuca i serce skazańca — i uznał go za wytrzymałego.

Zwykły plutonowy przywiązał biednego chłopca nie tak, jak regulamin każe, t. j. aby całemi stopami dotykał ziemi, lecz... „dobrze,“ t. zn. tak, że ledwie palcami jednej nogi dotykał podłogi, a drugą bujał w powietrzu. Plutonowy bronił się tem, że spełnił tylko wyraźny rozkaz kapitana, który polecił mu Schweighofera „*gut anbinden.*“ Po trzecie: kara trzechgodzinnego słupka, z jednogodzinną pauzą, przewidziana jest wyłącznie tylko w kodeksie wojennym. Podczas pokoju dozwolony jest, co najwyżej, dwugodzinny słupek.

Pierwszą część kary wytrzymał delikwent, ale w połowie drugiej tak zesłabł, że gdyby go nie był odciął od sznura jednoroczny ochotnik, przechodzący przypadkiem koło stodoły, zamienionej wówczas na mordownię, byłby z pewnością skonał. Nieszczęśliwiec upadł bez zmysłów na ziemię, a kobiety wiejskie, przesłuchiwane jako obecne przy tej scenie, opowiadały, że wyglądał „taki bladziutki i słaby, jak Chrystus, zdjęty z krzyża.“ Wezwany lekarz pułkowy, dr. Thaler, przywrócił mu przytomność, ale nie odesłał do szpitala, mimo, że się meldował jako „marod.“

Wieść o tem znęcaniu piorunem rozeszła się między ludem, a właściciel zagrody udał się na czele deputacyi do dywizyonera, aby się poskarżyć na kapitana, że katuje ludzi (było dwóch skazanych na słupek i kilku na szpangi), a jego stodołę zamienia samowolnie w mordownię.

Nie potrwało długo, a wymieniona gazeta wywlokła całą sprawę przed forum publiczne.

Sfery wojskowe nie zwracały wcale uwagi na ogólne oburzenie, wywołane tym artykułem. Dopiero, gdy wniesiono interpelacyę, wdrożone zostało śledztwo.

Pierwszem następstwem było, że kapitan — specyalista od „dobrego słupka“ zastrzelił się. Drugiem, że świadkowie wojskowi, przesłuchiwani przed przysięgłymi, skompromitowali się od pierwszego do ostatniego.

Najfatalniejszą i najbardziej pożałowania godną rolę grał pułkowy lekarz, człowiek z akademickiem wykształceniem — dr. Jakób Thaler!.. Twierdził ciągle, że wszystko odbyło się w porządku, że skazany wcale nie był osłabiony, że „nawet“ nie meldował się *marod* — że kara również była wedle przepisu dokonaną... Wreszcie zbijany na każdym punkcie swych zeznań, stracił nagle pamięć zaszłych wypadków — i nie mógł sobie nic przypomnieć.

Sędziowie przysięgli uznali wyższą wiarygodność niewykształconych akademicko chłopów i kobiet wiejskich, które z rzewną naiwnością opowiadały o mękach biednego skazańca — i jednomyślnie orzekli niewinność oskarżonego.

Cóż na to ekscelencya pan minister wojny Krieghammer?

Wojna w Afryce.

Już kilka miesięcy toczy się zacięty bój w Afryce pomiędzy Boerami a Anglikami i kto wie, jak jeszcze długo trwać będzie. Cały świat z ogromnem naprężeniem i ciekawością śledzi tok tej nierównej walki i każdą klęskę Boerów przyjmuje z prawdziwym smutkiem, a każde zwycięstwo z niekłamaną radością. Bo i trudno nie współczuć z Boerami, których chciwi i łakomi Anglicy chcą pozbawić wolności i zagrabić im ich własną Ojczyznę, obfitą w bogate pokłady złota. Anglicy tutaj nie wojnę ale prosty rozbój prowadzą, i chociażby pokonali ten mały, cichy i pracowity naród, to nie sławą ale hańbą na zawsze się okryją! Słusznie więc czują wszyscy nienawiść i wstręt do Anglików i prawdziwie dziwić się trzeba, że inne mocarstwa spokojnie patrzą na to mordowanie ludzi niewinnych i za to tylko, że swojej własności dobrowolnie nie chcą oddać na pożarcie chciwych rozbójników i karków swoich nie chcą ugiąć pod ich żelazne jarzmo! Przeciwko dumnemu Goliatowi angielskiemu wystąpił do rozpaczliwej, obronnej walki boerski Dawid. Początkowo świetnie się prowadziło boerskiemu orężowi. Następowało jedno zwycięstwo po drugiem, a świat się cieszył, że Anglicy tak tęgo biorą po skórze i z za-



Wciąganie dział na pozycyę górską.

chwytem wołał: „Brawo Boerowie, tylko tak dalej a Anglikom sprawicie porządną łaźnię i niesłychany pogrom.“ Niestety, rozwścieczeni Anglicy posyłali coraz to liczniejsze wojska do Transwaalu i szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę. Nastały dnie smutne, dnie klęsk dla Boerów, Anglicy tryumfowali. Uwolnili od oblężenia Kimberlei i Ladysmith, wzięli do niewoli jednego z najdzielniejszych jenerałów boerskich, Croniego, wraz z 3-ma tysiącami wojska, zdobyli miasto Bloemfontoin, a jakby na dobitek nieszczęścia Boerów, zmarł ich wódz głównodowodzący armią, nieustraszony i bardzo mądry jenerał Joubert; na polu walki poległ drugi bardzo dzielny jenerał Villebois-Mareuille (Willeboa-Mareil). Anglicy upojeni tym pomyślnym zwrotem walki nie posiadali się z radości, a w Londynie opanował formalny szał wszystkich mieszkańców. Zdawało się, że dla Boerów są dni policzone i że niedługo na ich nogach zabrzęczą kajdany niewoli angielskiej. Boerowie jednak pod ogromem tylu nieszczęść i tylu niepowodzeń nie upadli na duchu. Owszem ogarnął ich świeży zapał do walki za sprawę świętą i postanowili raczej umrzeć, jak dać się przemocą okuć w łańcuchy niewoli. Na czele ich armii stanął nowy jenerał, Botha, człowiek młody, ale pełen zdolności, energii i męstwa i wyćwiczony w sztuce wojennej. I znowu zajaśniało słońce pomyślności dla Boerów, bo oto w ostatnich czasach zadali Anglikom potężne klęski pod Kornspruit i Retdersburgiem, zabrali do niewoli przeszło tysiąc żołnierzy, zdobyli 11 dział i zagrażają tyłom angielskiej armii pod dowództwem jenerała Robertsa. Oprócz tego przychodzi w pomoc Boerom obecna zima w Afryce, a wojsko angielskie, licho ubrane, niezdolne jest do walki wśród zimna; również i kawalerya angielska nie jest już tak niebezpieczna, a to już to z powodu zbiedzonych i zmizerowanych koni, już to z powodu braku tychże. Może Bóg da, że dumny Goliat angielski zwalczonym zostanie przez Dawida boerskiego, a gdyby i tak nie było, to przynajmniej koniec walki nie nastąpi tak prędko i tak łatwo, jak się tego Anglicy spodziewali. W każdym razie poleje się jeszcze sporo krwi angielskiej, zanim nieszczęśliwi Boerowie wydadzą na łup chciwców swoją ukochaną Ojczyznę.



Dzieci Boerów, podające naboje podczas bitwy w okopach.

Wielka klęska Anglików. Podczas świąt doniosły telegramy, że Boerowie pobili Anglików na głowę koło miejscowości Brandfort. Oto co piszą dzienniki angielskie: Na południe od Brandfort stoczoną została wielka bitwa, w której Anglicy ponieśli doniosłą klęskę. Sześciuset Anglików jest zabitych lub rannych, ośmiuset wzięto do niewoli.

LONDYN. Jenerał De Wet zadał ciężką klęskę Anglikom pod Merkatsfontein, na północ od Bloemfontein, na południe od Brandfort. Sześciuset Anglików jest zabitych lub zranionych, dziewięciuset zaś wzięli Boerowie do niewoli wraz z 11 wozami z amunicyą i zapasami. Boerowie ponieśli ciężkie straty; pięciuset Boerów padło trupem. Rannych Boerów ma być jednak tylko dziewięciu.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

W pół godziny natknęli się na oddział Janicza, lecz on nie odpowiadał na wołanie; sam jeden życiem przypłacił, bo gdy zapędził się za jakimś oficerem, właśni jego żołnierze zastrzelili go z rusznicy.

Wycieczka weszła do klasztoru wśród huku dział i połysku płomieni. U przodu czekał na nich już ksiądz Kordecki i liczył ich w miarę, jak głowy przesuwały się do wnętrza przez otwór. Nie brakło nikogo, prócz Janicza.

Wnet dwóch ludzi wyszło po niego i w pół godziny później przynieśli jego ciało, chciał bowiem ksiądz Kordecki przystojnym uczcić go pogrzebem.

Lecz cisza nocna raz przerwana, nie powróciła już aż do białego dnia. Z murów grały działa, w stanowiskach zaś szwedzkich trwało najokropniejsze zamieszanie. Nieprzyjaciel, nie znając dobrze swej klęski, nie wiedząc skąd nieprzyjaciel nadejść może, uciekł z najbliższych klasztoru szańców. Całe pułki błąkały się w rozpaczliwym nieładzie do rana, biorąc często swoich za nieprzyjaciół i dając do siebie ognia. W głównym nawet obozie żołnierze i oficerowie opuścili namioty i stali pod gołem niebem, czekając aż ta noc okropna się skończy. Trwożliwe wieści przelatywały z ust do ust. Mówiono, że odsiecz nadeszła, inni twierdzili, że wszystkie pobliskie szańce zdobyte.

Müller, Sadowski, książę Heski, Wrzeszczowicz i wszyscy wyżsi oficerowie czynili nadludzkie usiłowania, by doprowadzić do ładu przerażone pułki. Jednocześnie na strzały klasztorne odpowiedziano ognistemi kulami, aby rozproszyć ciemności i pozwolić ochłonąć rozpierzchłym.

Jedna z kul utkwiła w dachu kaplicy, lecz trąciwszy tylko o załamanie dachu, wróciła z szumem i łoskotem ku obozowi rozrzucając po powietrzu potok płomieni.

Nareszcie skończyła się zgiełkowa noc. Klasztor i obóz szwedzki ucichły. Ranek począł bielić szczyty kościelne, dachówki przybierały zwolna czerwoną barwę i rozedniało.

Wówczas Müller na czele sztabu podjechał do zdobytego szańca. Mogli wprawdzie z klasztoru dojrzeć go i dać ognia z muru, lecz stary jene-

rał nie zważał na to. Chciał własnemi oczyma obejrzeć wszystkie szkody, policzyć poległych. Sztab jechał za nim: wszyscy strapieni ze smutkiem i powagą w twarzach. Dojechawszy do szańca, zsiedli z koni i poczęli wstępować na górę. Ślady walki widniały wszędzie: niżej pod działami walały się poprzewracane namioty; niektóre stały jeszcze otwarte, puste, ciche.

Stosy ciał leżały szczególnie pomiędzy namiotami, trupy półnagie, obdarte, z wytrzeszczonemi oczyma, z przerażeniem zakrzepłem w martwych źrenicach, okropny przedstawiały widok. Widocznie wszyscy ci ludzie zostali pochwyceni w głębokim śnie; niektórzy nie byli obuci, mało który zaciskał rapier w martwej dłoni, żaden prawie nie miał ni hełmu, ni kapelusza. Jedni leżeli w namiotach, zwłaszcza od strony wejścia, ci widocznie zaledwie zdołali się przebudzić; drudzy przy samych skrzydłach namiotów, chwyceni przez śmierć w chwili, gdy chcieli się ratować ucieczką. Wszędy tyle ciał, a w niektórych miejscach takie stosy, iż możnaby sądzić, że to jaki kataklizm natury pobił owych żołnierzy, lecz rany głębokie w twarzach i piersiach, niektóre oblicza zaczernione od wystrzałów tak bliskich, że wszystek proch nie zdołał zgorzeć, świadczyły aż nadto jawnie, że to ręka ludzka dokonała zniszczenia.

Müller wstąpił wyżej ku działom; stały głuche, zagwożdżone, nie groźniejsze już od pni drzewa; na jednem z nich leżało przewieszone ciało kanoniera, prawie nawpół przecięte strasznym zamachem kosy. Krew oblała lawetę i utworzyła pod nią obszerną kałużę. Müller obejrzał wszystko dokładnie, w milczeniu i ze zmarszczoną brwią. Nikt z oficerów nie śmiał tego milczenia przerwać.

Jakże tu bowiem nieść pociechę staremu jenerałowi, który wskutek nieostrożności własnej został pobity jak nowicyusz? Byłato nietylko klęska, była i hańba, bo przecie sam jenerał twierdzę owę kurnikiem nazwał i obiecywał ją między palcami rozkruszyć, bo przecie miał dziewięć tysięcy wojska, a tam stało dwieście załogi, bo nakoniec jenerał ów był żołnierzem z krwi i kości, a miał przeciw sobie mnichów.

Ciężko zaczął się dla Müllera ów dzień.

Tymczasem nadeszli piechurowie i poczęli ciała wynosić. Czterech z nich, niosąc na płachcie trupa, zatrzymało się przed jenerałem bez rozkazu.

Müller spojrzał w płachtę i oczy zakrył.

— De Fossis... — rzekł głucho.

Ledwie co odeszli, nadciągnęli drudzy; tym razem Sadowski poruszył się ku nim i zawołał zdaleka, zwracając się do sztabu:

— Horna niosą!

Lecz Horn żył jeszcze i długie miał przed sobą dnie mąk okropnych. Chłop, który go ciął, dosięgnął go samym końcem kosy, ale uderzenie było tak straszne, że otwarło całą klatkę piersiową. Jednakże ranny zachował nawet przytomność. Spostrzegłszy Müllera i sztab, uśmiechnął się, chciał coś mówić, lecz zamiast głosu, wydobył tylko na usta pianę różową, poczem jął mrugać silnie oczyma i zemdlał.

— Zanieść go do mego namiotu! — rzekł Müller — i niech mój medyk opatrzy go natychmiast!

Następnie oficerowie usłyszeli, jak mówił sam do siebie:

— Horn, Horn... We śnie go dziś widziałem... zaraz z wieczora... Straszna, niepojęta rzecz...

I utkwiwszy oczy w ziemię, zamyślił się głęboko; nagle z zadumy zbudził go przerażony głos Sadowskiego:

— Jenerale, jenerale! Patrz wasza dostojność! Tam, tam... klasztor...

Müller spojrzał i zdumiał.

Dzień już był zupełny i pogodny, jeno mgły wisiały nad ziemią, ale niebo było czyste i rumiane od porannej zorzy. Biały tuman przesłaniał sam szczyt Jasnej Góry i wedle zwykłego rzeczy porządku, powinien był zakrywać kościół, tymczasem szczególniejszem zjawiskiem przyrody, kościół wraz z wieżą unosił się nietylko nad skałę, ale i nad mgłę, wysoko, wysoko, zupełnie jakby oderwał się od swej podstawy i zawisł w błękitach pod niebem.

Krzyki żołnierzy zwiastowały, że spostrzegli także zjawisko.

— To mgła oczy łudzi! — zakrzyknął Müller.

— Mgła leży pod kościołem! — odpowiedział Sadowski.

— Zadziwiająca rzecz, ale ten kościół jest dziesięć razy wyżej, niż był wczoraj i wisi w powietrzu — rzekł książę Heski.

— W górę jeszcze idzie! w górę, w górę! — krzyczeli żołnierze. — Z oczu zniknie!..

I istotnie, tuman wiszący na skale, począł się podnosić na kształt niezmiernego słupa dymu ku niebu, kościół zaś, osadzony jakby na szczycie owego słupa, zdawał się wzbijać coraz wyżej, jednocześnie zaś, hen już pod samemi obłokami, przesłaniał się coraz więcej białym oparem, rzekłbyś: roztapiał się, rozpływał, mącił, nakoniec zniknął zupełnie z oczu.

Müller zwrócił się ku oficerom, a w oczach jego malowało się zdziwienie, wraz z zabobonnym przestrachem.

— Wyznaję waszmościom, — rzekł — żem podobnego fenomenu w życiu nie widział. Całkiem to jest przeciwne naturze i chyba to czary papistów...

— Słyszałem — rzekł Sadowski — wykrzykujących żołnierzy: „Jak tu strzelać do takiej twierdzy?“ Zaiste, nie wiem jak!

— Ale co teraz będzie, mości panowie! — zawołał książę Heski. — Jeśli ten kościół tam we mgle, czy go już niema?

I stali jeszcze długo zdumieni, milczący, nakoniec książę Heski rzekł:

— Chociażbyto było naturalne zjawisko przyrody, w każdym razie nic nie wróży ono nam dobrego. Patrzcie waszmościowie, od czasu, jakeśmy tu przybyli, nie postąpiliśmy ani kroku naprzód!

— Ba! — odpowiedział Sadowski — gdybyśmy to tylko nie postąpili! Ale prawdę rzekłszy, ponosiliśmy klęskę za klęską... a dzisiejsza noc najgorsza. Żołnierz zniechęcony traci odwagę i opieszale zaczyna działać. Nie macie waszmościowie pojęcia, co sobie opowiadają po pułkach. Dzieją się przytem i inne rzeczy dziwne: oto od pewnego czasu nikt pojedynczo, ani nawet samowtór nie może wychylić się z obozu, a kto się na to ośmieli, ten jakoby w ziemię wpadł. Rzekłbyś: wilki krążą koło Częstochowy. Sam niedawno posłałem chorążego z trzema ludźmi do Wielunia po odzież ciepłą i odtąd ani słychu o nich!..

— Gorzej będzie, gdy zima nadejdzie; już i teraz noce bywają nieznośne — dodał Książę Heski.

Mgła rzednie! — rzekł nagle Müller.

Rzeczywiście powstał wiatr i począł odwiewać opary. W kłębach tumanu poczęło coś majaczyć, nakoniec słońce zeszło i powietrze stało się przeźroczyste.

Mury klasztorne zarysowały się zlekka, potem wychylił się kościół, klasztor. Wszystko stało na dawnem miejscu. Twierdza była spokojna i cicha, jakby w niej ludzie nie mieszkali.

— Jenerale, — rzekł z energią książę Heski — próbuj wasza dostojność jeszcze układów. Trzeba raz skończyć!

— A jeśli układy nie doprowadzą do niczego, to waszmościowie radzicie oblężenia poniechać? — pytał ponuro Müller.

Oficerowie umilkli. Po chwili dopiero Sadowski zabrał głos:

— Wasza dostojność wiesz najlepiej, co jej wypada czynić.

— Wiem — odparł dumnie Müller — i to wam jeno powiem: przeklinam dzień i godzinę, w której tu przybyłem, jak również doradców (tu przeszył wzrokiem Wrzeszczowicza), którzy mi to oblężenie instygowali; wiedzcie jednak, że potem, co zaszło, nie ustąpię, póki tej przeklętej twierdzy w kupę gruzów nie zmienię, albo sam nie polegnę!

Niechęć odbiła się na twarzy księcia Heskiego. Nigdy on nie poważał zbyt Müllera, powyższe zaś jego słowa poczytał za próżną chełpliwość żołnierską, nie na czasie wobec tego zburzonego szańca, trupów i zagwożdżonych dział; zwrócił się więc ku niemu i odpowiedział z widocznym przekąsem:

— Jenerale, wasza dostojność nie możesz tego przyrzekać, bo ustąpisz wobec pierwszego rozkazu króla jegomości, albo pana marszałka Wittemberga. Czasem też i okoliczności umieją rozkazywać nie gorzej królów i marszałków.

Müller zmarszczył swe gęste brwi, co widząc Wrzeszczowicz, rzekł pośpiesznie:

— Tymczasem próbujmy układów. Oni się poddadzą. Nie może inaczej być!

Dalsze jego słowa zgłuszył wesoły głos dzwonu, wzywający na mszę poranną w kościele jasnogórskim. Jenerał wraz ze sztabem odjechali zwolna ku Częstochowie, lecz nie dojechali jeszcze do głównej kwatery, gdy przypadł oficer na spienionym koniu.

— To od marszałka Wittemberga! — rzekł Müller.

Tymczasem oficer oddał mu list. Jenerał rozerwał szybko pieczęcie i przebiegłszy pismo oczyma, rzekł ze zmieszaniem w twarzy:

— Nie! To z Poznania... złe wieści. W Wielkopolsce szlachta się podnosi, lud łączy się z nią... Na czele ruchu stoi Krzysztof Żegocki, który chce iść na pomoc Częstochowie.

— Przepowiedziałem, że te strzały rozlegną się od Karpat do Bałtyku — mruknął Sadowski. — U tego narodu prędka odmiana. Jeszcze wy nie znacie Polaków, poznacie ich później.

— Dobrze! poznamy ich! — odparł Müller. — Wolę otwartego nieprzyjaciela, niż fałszywego sprzymierzeńca... Sami się poddali, a teraz broń podnoszą... Dobrze! doznają naszej broni!

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Z gospodarki Rady powiatowej w Krakowie. Na posiedzeniu Rady pow. dnia 21. marca radca Ptak podniósł następujące zarzuty, dotyczące gospodarki w naszej Radzie powiatowej. 1) Myta wydzierżawia wprawdzie Rada pow. katolikom, ale takim, którzy te myta zaraz tego samego dnia oddają żydom. Są więc przez żydów tylko podstawieni. Wydział Rady powiatowej gdyby tylko chciał, toby o tem wiedział — a już jeżeli komu, to technikowi powiatowemu Bociańskiemu bardzo dobrze było wiadomem, że n. p. w Bronowicach dwa myta dostaną się w ręce żyda, chociaż katolik o nie się starał. Myto wziął stary wójt Cepuch — i jak mówią — odstąpił żydowi za 100 złr. Może o tem nie wie pan marszałek, ale że wiedział funkcyonaryusz Rady, dobrze płatny, to pewna. Jeżeli zaś nie wiedział, to za co bierze tak grube pensye, na które lud całego powiatu ciężko zapracowany grosz łożyć musi. 2) Druga sprawa, także ładna. Drogę przez Zwierzyniec do Woli Wydział Rady oddał Botkowi. Botko odstąpił ją natychmiast żydowi Lewkowiczowi, chyba nie zadarmo. Droga miała być ukończoną w jednym roku i z opustem 19%. — Żyd drogi tej w oznaczonym czasie nie ukończył i teraz jeszcze nie jest gotowa. Ale co więcej — Wydział zamiast żyda pociągnąć do odpowiedzialności, **opuszcza mu tych 19%** (!) i pozwala mu dalszą część drogi robić w **drugim** roku (!). To chyba musi być wiadomem i p. marszałkowi i technikowi naszemu z kwalifikacyami p. Bociańskiemu, bez którego przecież bezinteresowanego pośrednictwa żyd 19% opustu byłby nie otrzymał, no i nie byłby korzystał z dobrodziejstwa, aby mógł drugi rok budowę prowadzić. Katolik pewnie takich łask nie miałby. Zapytać się należy, kto upoważnił Wydział do takich ustępstw na korzyść żydowskiego przedsiębiorcy, a na szkodę powiatu, gdy tej samej drogi podjąć się chcieli i ofertę wnieśli katolicy, opuszczając jak n. p. radca Czekajski znaczny procent, który byłby ją na czas ukończył? Nic zatem dziwnego, że Wydział nie miał odwagi przedłożyć tę sprawę pełnej Radzie powiatowej i zakrył ją wstydliwym liściem figowym. — Popatrzmy się teraz, jak ten protegowany przez pana Bociańskiego żyd postępuje z ludem i jak go wyzyskuje. Zgodził on się z włościaninem Grabowskim, że ten mu będzie woził kamień na całą drogę. Jednak kamień miał być odpowiednio łamany tak, aby go można było ładować na fury. Kamień jednak łamano tak, iż go Grabowski przewieść nie mógł. Woził więc przez miesiąc co mógł, a potem żyd zaskarżył go o kilkaset złr. odszkodowania. I byłby Grabowskiego puścił z torbami, gdyby do sprawy nie był się wmięszał Ptak, który, nacisnąwszy Lewkowicza, zmusił go do ustępstwa. Ale i mimo tego biedny Grabowski musiał żydowi zapłacić 90 złr. — no i stracił całą miesięczną pracę swoją i koni przy wożeniu kamienia. Tak wyszedł włościanin na żydzie, którego proteguje Wydział Rady pow., któremu opuszcza 19% i przedłuża termin o rok. Oto kwiaty z gospodarki powiatowej w krakowskiem.

Sprawa dostaw. Dotąd był zwyczaj, że p. Bociański oddawał dostawę kamienia, rur i wogóle materyałów budowlanych na drogi powiatowe i gminne — temu, komu mu się podobało, lub kto — jak powiadają — w brzuch go pocałował. — Na wniosek radcy Ptaka uchwalono, że odtąd nie będzie funkcyonaryusz powiatowy oddawać dostaw komukolwiek, ale ma być zawsze

ogłaszaną licytacya po gminach, aby się każdy, kto zechce mógł zgłosić. Następnie wydział rozpatrzy oferty i odda temu, czyja oferta będzie najkorzystniejszą. Że z tej uchwały dzielny nasz technik nie bardzo zadowolony, to się wie, ale uchwała jest słuszna, sprawiedliwa i dla ludu korzystna. A to najważniejsze, — bo w ten sposób i koszta będą o wiele mniejsze, no i może drogi będą lepsze.

Z Roztoki od bardzo światłego gospodarza otrzymujemy następujące pismo: Szanowni Panowie! Ja niżej podpisany Wasz czytelnik jestem bardzo zadowolony z Waszego pisma. I Bogiem a prawdą nikt wam nie ma co zarzucić, żeście zaprzedani, lub że opieszale bronicie ludu ciężko pracującego a strasznie wyzyskiwanego i poniewieranego. Bo widzę, jak naprawdę z zaparciem się samych siebie pracujecie i zapytuję Was, że Wy musicie być strasznie znienawidzeni zato, że wrogom tego ludu żywą prawdę mówicie i ich grzechy wytykacie i je tępicie. Nie wiem, chyba wrogowie wasi mają Wam co do zarzucenia. Widząc niestety tyle stronnictw w kraju, serce się kraje, że też stronnictwa zamiast wspólnie pracować nad odrodzeniem kraju same się żreją między sobą i w tem tyle czasu i sił najlepszych trawią. Więc Was zapytuję, szan. posłowie, czyby wam się nie udało zlać wszystkich w jedno stronnictwo? (Tylko ten Stojałowski, który chce koniecznie być jenerałem). Zwołajcie gdzie konferencyę złożoną ze wszystkich przywódców i delegatów, a możeby się dała zaprowadzić zgoda i jedność. Więc proszę szanownych posłów, żebyście mi raczyli w tej sprawie swoje zapatrywanie objawić, jak Wy się na tę sprawę zapatrujecie. Bo mnie się tak zdaje, że obecny stan swarliwych stronnictw to tylko dobrze oddziaływa na naszych wrogów. *Stanisław Król* z pow. Limanowskiego.

(Dobro ludu i sprawa ludowa wymaga koniecznie jedności i zgody. W tym kierunku pracujemy i już się trochę zrobiło. Stronnictwa wszystkie ludowe muszą się raz połączyć w jedno. Posłowie wszyscy włościańscy muszą zawiązać „unię“ i to prędko, bo wybory do Sejmu za pasem, a przed wyborami musi nastąpić porozumienie i zawieszenie walki wewnętrznej. Wszyscy razem muszą stanąć do walki ze stańczykami. Zwyciężymy, jeżeli razem pójdziemy, bo jedność to siła. Zobaczymy niedługo, kto będzie przeciw jedności. Może się taki nie znajdzie, ale gdyby się znalazł, toby go chyba lud przeklął. *Redakcya*).

Wyborcy powiatu Limanowskiego nadesłali nam do druku wezwanie do p. posła Wodzickiego, aby zwołał zgromadzenie wyborców i zdał im sprawozdanie ze swojej ciężkiej pracy dla ludu. Powiadają wyborcy w tem wezwaniu, że już 5 lat upłynęło, jak od nich pan Wodzicki wyłudził mandat wódką i kiełbasą i ani razu przez tych 5 lat się nie pokazał... i t. d. Odezwy tej drukować nie będziemy, bo szkoda miejsca. Wodzicki nie był u was podczas sądów doraźnych, podczas stanu oblężenia, nie był wówczas, gdy kata na chłopów sprowadzono, więc i teraz nie przyjedzie. Nie łudźcie się. Tu macie znowu dowód, jak stańczyki postępują z ludem. Oni was tylko wtenczas znają, gdy są wybory; po wyborach to możecie ginąć jak pędraki. Macie naukę na przyszłość, abyście wiedzieli, kogo posłem wybrać w przyszłym roku, a kogo napędzić na cztery wiatry.

„Chleb dla swoich.“ Donoszą nam: Pan Adam Uznański, właściciel dóbr Poronin i Szaflary, marszałek Rady powiatowej w Nowymtargu, trzyma z reguły służbę obcą i tak: n. p. zarządcy lasowi są zawsze **Niemcy**, za

to też cała stacya kolejowa w Poroninie i Zakopanem założone jego drzewem dla żydków do Prus, a sprzedane w ten sposób, że pan Uznański radby dziś kilkunastoma tysiącami złr. odstępnego skasować ów sławny kontrakt, który z woli jego doradców gniótł będzie go jeszcze cztery lata.

Rada powiatowa w Mielcu jest na to — jak nam piszą, — aby nakładać ciężary na lud i pisać kwity na pobrane pieniądze. Możeby tymi kwitami Rada powiatowa naprawiać zaczęła drogi, bo lud jeździ tylko po wodzie lub po łodzie. Grosz ciężko zapracowany płaci, a z tego nie ma nic. Urzędnicy zaś tylko o tem radzą i myślą, aby im pensye powiększyli. A drogi pod psem. oprócz tych, po których panowie jeżdżą do siebie na karty. — (Domagajcie się wszyscy na zgromadzeniach, aby zniesiono Rady powiatowe, jako niepotrzebny ciężar dla kraju i ludu. Gdy ten kamień zrzucimy z pleców chłopskich, wówczas odetchniemy wszyscy. Poprawę musimy rozpocząć od zniesienia Rad powiatowych. *Redakcya*).

Krzywdy i nadużycia.

Płaca robotników w fabryce tytoniu jest bardzo rozmaita. Najwyższa jest w Wiedniu: **11 złr. 95 ct.** tygodniowo dla mężczyzn, a 6 złr. dla kobiet — najniższa oczywiście w Galicyi: w Monasterzyskach dla mężczyzn **2 złr. 97 ct.**, a w Jagielnicy dla kobiet 2 złr. 43 ct. Jest więc galicyjski robotnik płatny o tyle gorzej od wiedeńskiego, że pobiera zaledwie ¼ jego płacy! Dorośli robotnicy męscy zarabiają w fabrykach tytonin przeciętnie więcej, niż wynoszą zwykłe miejscowe ceny robotnika. Są jednak wyjątki od tej reguły — a do fabryk, dających wyjątkowo niższe płace, należy znowu galicyjska: Zabłotów. W Galicyi płace są wogóle najniższe z całego państwa. W Brzeżanach liczą tygodniową płacę robotnika na roli na **1 złr. 20 ct.** — kobiety na 90 ct. — dziecka na 72 ct. Więc i fabryki tytoniu idą za tym przykładem i płacą w Galicyi robotnika bajecznie nisko, o wiele mniej, niż w innych prowincyach.

P. Komendantowi do wiadomości: *Mieszczanin* pisze: „W dniu 23. marca o godz. 9 min. 35 wieczorem przybijał p. St. Zn. zamek do komody w mieszkaniu swojem przy ul. Helclów. Podczas owej czynności, wpadł do mieszkania p. Zn. z dobytą szablą, w sąsiedztwie mieszkający porucznik R. Maly i zażądał podniesionym głosem, aby p. Z. tłuc się zaprzestał. Gdy p. Z. zażądał, aby porucznik opuścił jego mieszkanie, ponieważ żona jest chora, a przytem znajduje się w stanie poważnym i spodziewa się w niedługim czasie rozwiązania, zaczął porucznik uderzać szablą we drzwi i wymyślać w najordynarniejszy sposób. Żona p. Z., widząc, co się święci, poczęła sama prosić, lecz i to nie pomogło. Dopiero gdy p. Z. oświadczył, że całą awanturę przedstawi władzy wojskowej, porucznik wyszedł z mieszkania p. Z., ale za chwilę przysłał swego żołnierza i żądał wytłómaczenia, co to ma znaczyć, że p. Z. odda sprawę władzy wojskowej. Następnie wpadł jeszcze raz do mieszkania p. Z. i groził, że mu głowę zetnie, a żonę porąbie w kawałki. Następnego dnia o godz. 7 rano stanął we drzwiach z szablą i wyczekiwał p. Z., chcąc się z nim rozprawić. Dopiero dzięki interwencyi komisarza policyi udało

się poskromić pana porucznika. Po wyjściu komisarza, porucznik na nowo zaczął grozić i hałasować, i dopiero, gdy p. Z. posłał do koszar Rudolfa po pomoc wojskową, p. porucznik Maly uspokoił się. P. Z. oddał sprawę tę komendzie wojskowej, która rzecz całą zbada zapewne i winnych pociągnie do odpowiedzialności. „Sprawę tę posłowie nasi dr. Danielak i ks. Szponder **przedstawili już** samemu ministrowi obrony krajowej.

„Awantura również z wojskowym, nieco odmienniejsza, wydarzyła się w dniu 14. marca. Na ulicy Topolowej aresztował policyant pewnego wyrobnika. Robotnik opierał się policyantowi, — ale nadszedł na to porucznik od artyleryi i bez powodu chwycił aresztowanego za gardło, a głową jego począł bić o mur domu. Przechodnie, widząc tak nieludzkie znęcanie się nad aresztowanym, zainterpelowali porucznika i zwrócili uwagę, że nie należy ludzi katować. Skandal byłby przybrał znaczniejsze rozmiary, gdyby był nie nadszedł inny oficer, który wytłómaczył koledze, że się za daleko posunał, mieszając się w sprawę, która zgoła do niego nie należała. P. komenderującemu podajemy fakty powyższe do wiadomości, upraszając o przeprowadzenie szczegółowego śledztwa i o ukaranie winnych. Świadkami oraz nazwiskami oficerów każdej chwili służyć możemy. Zauważyć musimy, że energia synów Marsa zaczyna zbyt szerokiem płynąć korytem. Naszem zdaniem władze wojskowe energicznie powinny się zająć ukróceniem samowoli niektórych zbyt wojowniczego usposobienia podwładnych, gdyż takie ich postępowanie ubliża wogóle całemu stanowi wojskowemu. Łatwo zwyciężyć bezbronnych, gdy się rozporządza bronią.“

Nauczyciel ludowy zmarły... z głodu. *Głos Narodu* donosi: „Nadesłano nam jego niewesoły życiorys. Umieszczany go dosłownie i bez komentarzy. „Nazywał się Rafał Jarecki i był nauczycielem 1 klasowej szkoły w Czulicach w pow. krakowskim. **Zmarł** dnia 1. kwietnia b. r. w 29 roku życia a w 8 służby nauczycielskiej... **z głodu**, pozostawiwszy bez żadnego zaopatrzenia dziecko 8 miesięczne. Zmarły przed 7 miesiącami pochował żonę, a obecnie sam wśród opłakanej nędzy zakończył życie. Hrabina Teresa Wodzicka z Kościelnik, dowiedziawszy się o położeniu nieszczęśliwego, który nie mając z nikąd pomocy, wychudłą ręką szukał, leżąc na łożu suchotnika, posiłku, którego nie było za co kupić, pospieszyła mu z pomocą, przesyłając pionierowi oświaty galicyjskiej 20 złr. zapomogi (!). Posłano do Krakowa po wiktuały, ale zanim te przywieziono... nauczyciel oddał Bogu ducha. Dnia 3. kwietnia sprawiono mu pogrzeb. Był ks. Ignacy Białek proboszcz z Górki kościelnickiej, ks. Uryga jako delegat (!) Rady szkolnej (!) okręgowej, pp. Dembscy, właściciel (!) Czulic, p. Jan Bocheński przewodniczący (!) Rady szkolnej m., okoliczne nauczycielstwo (!) i miejscowa ludność. Były też dwie mowy. Wygłosili je ks. Bielski, proboszcz miejscowy, i ks. Uryga. (Po śmierci kochają, a za życia jeść nie dadzą). Niemowlęciem po zmarłym nauczycielu zaopiekował się inspektor szkolny p. Józef Spis. Smutny ten obrazek jaskrawej nędzy nauczycielstwa ludowego w Galicyi uważaliśmy za stosowne umieścić jako straszny wyrzut dla społeczeństwa, które pozwala apostołom oświaty ludowej umrzeć z głodu. Byłby już najwyższy czas, ażeby organa „kompetentne“ pomyślały o poprawie opłakanej doli nauczyciela ludowego.“ Hej, wy tam w Sejmie panowie, co urządzacie kolacye po 4000 złr. — cóż wy na to? Czy już nie ma sposobu, ani wypadku, któryby was poruszył? Cóż powie na to gładko golony ormianin, sławny Abrahamowicz Dawid, co policyę do parlamentu

sprowadzał, a o spuchniętym z głodu nauczycielu we własnej wsi mówił, że on nie spuchł, ale tak się upasł na żebraczym chlebie galicyjskiego nauczyciela.

Chrześcijańscy lichwiarze. Towarzystwo Zaliczkowe w **Limanowy** doprowadziło do ruiny Józefa Sekułę, rolnika ze Stopnicy szlacheckiej, który w r. 1880 na podstawie skryptu dłużnego do Lk. 2505 pożyczył 74 złr. Wskutek klęsk elementarnych nie mógł płacić na czas rat i towarzystwo, mimo upłaconej części długu, wystawiło jego 4 morgową posiadłość na licytacyę! Za 74 złr. **stracił 4 morgi gruntu** i pójdzie z kijem żebraczym! Do tych miłych stosunków powrócimy jeszcze. To pisze *Krzyż*. — My dodamy jedno, mianowicie, że w tem towarzystwie już dawno powinien był zacząć urzędować prokurator. Łajdactwa mamy zebrane.

Biadania gminy Lipnik. Jeden z mieszkańców tej gminy, położonej niedaleko granicy śląskiej, nadesłał nam bardzo obszerny wywód, w którym użala się na opłakane stosunki w tej gminie. Mieszkańców gmina ta liczy około 5000. Płaci ona stosunkowo bardzo wysoki, bo 41.000 złr. wynoszący podatek, oprócz datków krajowych. Rządzą tylko koloniści niemieccy i żydzi, którzy ludność polską z wszystkiego wykluczają. Zarzucają też ogólnie i użalają się lipniczanie na swego proboszcza, iż za mało dba o konserwacyę kościoła, który ma być w zupełnem zaniedbaniu, jakkolwiek funduszów na ten cel nie brak. Z tego powodu nawet powstał silnie zaogniony spór między komitetem kościelnym a proboszczem.

Nowy „obiwatel od Skawiny.“ Niedawno to, bo zaledwie parę miesięcy, jak do Skawiny przywędrował pewien żydek, Salomon Borger. Mieszkańcy nasi, nie bardzo jeszcze przyzwyczajeni do takiego towarzystwa, oczekiwali z pewnym kłopotem, co im też ta nowa kometa sprowadzi, szczęście czy łajdactwo. Ale od czegóż cebula? przecież po zapachu każdy ją pozna. Tak się też rzecz ma i z tym nowym „przybyszem!“ Otóż jak pierwsze kroki tego obiwatela wskazują, będzie to (jeśli już nie jest) majster lichwiarski, przedniejszego gatunku. Pożycza on różne drobne i większe sumy, tak tutejszym mieszczanom, jak i okolicznej braci siermiężnej i od tego każe sobie płacić niesłychane procenta. Przy tem trudni się handlem bydła, sprzedażą koniczu i wszystkiem, co kto chce, ale jak rzekłem — głównym jego zawodem bedzie zapewne lichwa. Kręci się i węszy od wczesnego ranka do późnej nocy, wszędzie swój nos palestyński struktury wściubi, a natręctwo swoje posuwa do niemożliwych granic.

Kronika i rozmaitości.

Cesarz Franciszek Józef pojedzie w maju do Berlina odwiedzić cesarza niemieckiego. Ponieważ z cesarzem pojedzie także minister spraw zagranicznych Gołuchowski, przeto odbędzie się w Berlinie jakaś ważna narada polityczna. Powiadają, że na porządku dziennym stoi sprawa rozbioru Chin. Przed stu laty rozebrano naszą Ojczyznę, Polskę, podzielono Ją na 3 części: jedną wzięli Moskale, drugą Prusaki, trzecią Austryacy — teraz może zechcą dzielić Chiny, a następnie Turcyę pomiędzy siebie. Dzielą się tak zgodnie, po chrześcijańsku, ale przy pomocy armat, bomb, karabinów — no i gdy potrzeba, to i stryczków.

Sejm lwowski zmęczony okrutnie ospaniem, kichaniem, kartami i t. d. rozjechał się na Święta — na spoczynek. Około 25 b. m. znowu się zjadą, po co, to oni sami nie wiedzą. Lepiej zamknąć tę budę.

Nie w areszcie gminnym w Żywcu, ale w Zabłociu zabito Stanisława Żuławskiego, o co wniesiono interpelacyę w Radzie państwa. Wprawdzie Żywiec i Zabłocie, które jest jakby przedmieściem Żywca, to na jedno wychodzi, ale dla ścisłości notujemy, że nie w Żywcu, ale w areszcie gminnym w Zabłociu zginął Żuławski tajemniczą śmiercią.

14 złr. podatku osobisto-dochodowego wymierzono tkaczowi, **Michałowi** Woźniakowi (nie Antoniemu — jak to mylnie wydrukowano) ze Sękowy.

Strejk na wsi. Gorączka emigracyjna przybiera w tym roku olbrzymie rozmiary. Dnia 27. lutego z Jarosławia osobne pociągi odwiozły do Prus 2000 robotników rolnych. A jest to dopiero początek tego ruchu, który z wiosną zazwyczaj rozwija się w całej pełni. W ślad za tem we dworze hr. Siemieńskiego w Pawłosiowie pod Jarosławiem służba na rok zgodzona i zakontraktowana. urządziła strejk i grozi opuszczeniem pracodawcy, jeśli im nie podwyższy ordynaryi rocznej, renumeracyi i dziennej racyi mleka.

Z armaty. Szczególną umowę zawarł zmarły obecnie pod Filadelfią w Ameryce starzec James Closson ze swoją żoną na łożu śmierci. Przed laty pięciu żona umówiła się z nim, iż po śmierci zwłoki obojga zostaną spalone, a popiół z nich ma być z jednego ze wzgórz wirgińskich wystrzelony z armaty, James Closson spełnił co do joty wolę żony — wystrzelił ją po śmierci z armaty, a wiatr rozniósł jej prochy na wszystkie strony świata. Umierając teraz, pozostawił synowi dokładne instrykcye, jak ma z nim postąpić po śmierci. Syn kazał spalić zwłoki ojca w Germantown, pojechał do Wirginii zjego prochami i tu wystrzelił je z armaty. Prochy Clossonów bujają więc teraz w powietrzu.

Nowe aresztowania w Królestwie. Z Warszawy donoszą: W tej chwili przywieziono z Łodzi siedm osób, aresztowanych przy znalezieniu drukarni *Robotnika*, którą dzięki zdradzie nareszcie schwytano. Działo się to w zeszłym tygodniu i policya zacierała ręce, że sprawa już skończona. Tymczasem parę dni temu ukazał się świeży numer *Robotnika* z wymienieniem imienia zdrajcy, którego następnie przy ulicy Towarowej zasztyletowano. Między przywiezionymi dziś aresztowanymi znajduje się pięciu robotników, jeden były prawnik i kobieta.

Ks. biskup Ignacy Łobos, umarł nagle w Tarnowie w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych. Miał lat 73. Biskupem tarnowskim był lat 14. Pogrzeb odbył się we środę.

Ciężko chorym jest również arcybiskup lwowski **Ks. Morawski** i arcybiskup ruski **Ks. Kuiłowski.**

Sejm nasz we Lwowie zbierze się ponownie dnia 25 bm., aby strawić kiełbasy i szynki, któremi posłowie obładowali swe brzuchy podczas świąt. Rząd ma zamiar zamknąć Sejmy dnia 2 maja i zaraz zwołać parlament a to ze względu na to, że 12 maja zebrać się mają delegacye, które równocześnie obradować będą z rozmaitemi komisyami austryackiej Rady państwa.

Sesya letnia Rady państwa ma potrwać bardzo długo. Jeżeli ma pracować pożytecznie to niech trwa choćby najdłużej lecz jeżeli mają być znowu kłótnie to lepiej żeby jej nie zwoływano.

Proces o złodziejstwo w Wieliczce, ma się odbyć tego miesiąca. Stawił się do sądu Abraham **Seidenfrau**, jeden z głównych złodziei. Siedenfrau uciekł do Londynu, wysłano za nim listy gończe, wreszcie Seidenfrau dobrowolnie powrócił. Zamknięto go do świętego Michała. Ale jeszcze nie cała ta piękna szajka z Wieliczki została zamkniętą — herszty chodzą dotąd wolno.

Brutalna zemsta właścicieli. W samym tylko rewirze Karwińskim wyrzucono za udział w strejku 147 górników 12 szybów, z nich 90 jest żonatych i ma do wyżywienia 301 dzieci. Ci ludzie już nie dostaną pracy w żadnej kopalni.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 13. kwietnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od —— do ——; — Żyto od —— do ——; — Jęczmień od —— do ——; — Owies z opłatą akcyzową od —— do 12·50; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·— Siano od —·— do 7·—; Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 8; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·50 do 2·80; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Spirytus od 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 1·64; Okowita na 75 prc. od —·— do 1·24; Z powodu świąt izraelickich targu zbożowego nie było.

Odpowiedzi Redakcyi.

Strażnikom kolejowym. Że wasza służba i cięższa i więcej odpowiedzialna aniżeli wizerów, to my to dobrze bardzo wiemy, jak również i to, że wy jesteście pierwsi, którzy macie prawo upominać się o poprawę bytu. Ale wiecie co — każdy chce żyć i każdy się o to stara, aby mu lepiej było. Tak i wizery. Ale ani oni wam, ani wy im chleba nie zjecie. Obowiązkiem posłów ludowych jest starać się, aby każdy za swoją pracę otrzymywał sprawiedliwe wynagrodzenie. Jaka praca, taka niech będzie i płaca. To chyba słuszne.

P. Slouka. Wnieś pan zażalenie na postępowanie sądu do Prezydyum Wyższego Sądu w Krakowie. Przeniesienie majątku na żonę już po wytoczeniu przez pana procesu nie ma żadnego znaczenia dla niego, egzekucyę można prowadzić na tym majątku, a jego można nawet skarżyć o oszustwo.

Antoni Woźniak. Idź pan na pocztę w Gorlicach, tam musi być dla pana list, bo tam wysłaliśmy zaraz. List nie mógł zginąć, chyba, że go kto umyślnie zjadł. — Należy napisać skargę do p. Namiesnika we Lwowie i wykazać, jakie to podatki nakładają u nas na biedaków, co ledwie na chleb zarobią.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.